



Scena z „Romansu z wodewilu” Wł. Krzemińskiego w teatrze kaliskim. Na zdjęciu: Barbara Pohorecka (Zosia) i Jan Bógdoł (Witold).

Fot. — G. Wyszomirska

Z teatru

Wodewil w Kaliszu

Na widowni od dnia premiery — komplety publiczności. Ze sceny płyną piosenka, kuplet, dowcip, na koniec taniec i ruch. Sytuacje sceniczne są prościutkie, fabuła uboga, mało zaskakująca. Wodewil — forma teatralna od lat niezmieniona i zastygła, wciąż z niesłychaną siłą przyciąga szerokie warstwy publiczności. Bilety sprzedane są na kilka dni naprzód...

Nie tylko Kalisz bawi się wodewilem. Podobnie jest w Warszawie, gdzie wybredna na ogół publiczność stołeczna jak w dym wali do Czesława Szpakowicza na Zoliborz, by oglądać „Królową przedmieścia”... W sumie — coś jak by renesans dawnej formy teatralnej z jednoczesnym potwierdzeniem obaw estetów, że najszerze kręgi publiczności przede wszystkim żądają od teatru piosenki, tańca, dowcipu — słowem: zabawy.

Na kaliskim „Romansie z wodewilu” zwątpiłem po trosze w celowość teoretyzowania na temat gustów publiczności i prawideł nimi rządzących. Przed miesiącem tej samej, choć nie tak licznej, oczywiście, widowni — podobiał się ibsenowski „Rosmersholm”. Było to przedstawienie dobre, bardzo indywidualne i współczesne zarazem. A że obecny „Romans” także nie jest złym spektaklem, wniosek byłby prosty: trzon wyrobionej widowni pragnie po prostu dobrego, ciekawego, robionego ze smakiem teatru. Resztę — więc rzeszę nienawykłej jeszcze do teatru szerokiej publiczności — trzeba przyciągać czymś właśnie takim, jak ten staroświecki, ale miły i sympatyczny zarazem „Romans z wodewilu”.

Kaliskie przedstawienie „Romansu z wodewilu” zrobiło wrażenie roboty rzetelnej. Reżyser Elwira Turska położyła największy nacisk na tempo, zwartość i barwność widowiska (w sympatycznych dekoracjach Antoniego Bystronia). Z konieczności wykonawcy obrysowywali swoje postacie dość powierzchownie, kilkoma, niekiedy niepełnymi, kreskami. Jednak mimo tego naturalnego i zrozumiałego ograniczenia kapitału postać Alfreda Trzywdar-Kręckiego stworzył Maciej Borniński: młody, arystokratyzujący snob był figurą, mimo tych paru kresków, pełną

i wyrazistą, groteskowo zabawną a jednocześnie odpychającą. Poruszał się na zasadzie anonimowej kukiełki, ożywionej paru sprężynkami mody i snobizmu. Borniński dowiódł, że oszczędne aktorstwo, oparte na umiejętnej i celowej selekcji środków, również może dawać efekty niezmiennie z punktu widzenia teatru sugestywnie i to bez przekraczania granicy dobrego smaku.

Na swym normalnym poziomie, jak zwykle sympatycznie i z nerwem zagrał Henryk Dłużyński. Jego Felek Gzymsik był nawet czymś w rodzaju pozytywnego bohatera całej widowni. Ponadto spajał cały spektakl, był motorem jego ruchu i barwy. Zdaje się jednak, że Dłużyński przesadził trochę w ozdabianiu postaci młodego murarza cechami dość brutalnej działości, a miejscami nadużywał wigoru i gestu.

Kamilla Barbary Łukaszewskiej, równoległe do Kręckiego, rysowana satyrycznie i groteskowo zdeformowana, usu-



pełnia trójkę najlepszych osiągnięć aktorskich młodszej części kaliskiej obsady. Z pokolenia ojców i matek Gzymsików i Kłaczków bezsprzecznie na najwyższą ocenę zasłużył Włodzimierz Dobrzański w roli Floriana Gzymsika. Władysław Lasoń (Kłaczek), Jadwiga Wrońska (jego żona) i Halina Zbierzyńska (Gzymsikowa) dali pokaz dobrego aktorstwa, demonstrowując zwłaszcza duże doświadczenie w trudnym gatunku gry farsowej; niemniej z całego kwartetu jeden Dobrzański potrafił narzucić sobie żelazną dyscyplinę umiarkowania, wywoływał na widowni śmiech i wesółość bez uciekania się do łatwych gier i efektów.

Z olbrzymiej, 30-osobowej obsady, chciałbym jeszcze wymienić sympatyczną rolę Zdzisława Winiarczyka (Walek), Barbary Pohoreckiej (Zosia), Jana Bógdoła (Witold), Bogdana Kiziukiewicza (Kazimierz) oraz epizod Krystyny Szafrąńskiej w II akcie.

Muzyka Klucznika, opracowana została przez Romana Gorzelniaka. Dyrygent niepotrzebnie tylko dopuszczał momentami do górowania brkiestry nad słowem, „dzięki” czemu w zgiełku instrumentów przepadło wiele dowcipnego tekstu z kupletów.

Słabszą stroną widowiska były głosy; o dobre trudno zresztą w teatrze dramatycznym. Większość piosenek ginęła gdzieś w połowie widowni. Miłym głosem i kulturalną interpretacją wyróżnili się Bógdół, Szafrąńska i Dłużyński. — Natomiast plastyka ruchu i taniec — bardziej były wyrównane od strony głosowej spektaklu. Sympatyczny zwłaszcza był zbiorowy prolog i kankan Offenbacha, tańczony przez Marię Szczechównę, Janinę Rżasę i Krystynę Szafrąńską.

Michał Mislorny

rodu sędziwego wieku i słabiznie mogła służyć traktorom.

sytuacja przedstawia się w wschodnich i północnych. Wiele wedługim czasie zostanie ozdobionymi: „Przejazd pojazdom wzbroniony”.

siury” w komunikacji drogowej załatać, należy wybudować mosty o łącznej długości ok. 5 kilometrów. Jest to konieczność bardzo kosztowna, ale nie

y. Na szczęście rejonowe bazy rządzeniami przyjdą tu z potacji produkcji gotowych elementów. W pierwszej kolejności przeróbki nieodpowiednich rogach już umocnionych. Nie zapomnieć o mostach i mostach polnych. Szczególnie tam, rolnicze skorzystały z Funduszu Rolnictwa i mają zamiar je traktorami.

powiedzieć, jak ten problem należy to do fachowców. z technicznymi i materiałowymi.

J. P.